

## Wieści zza Spizowej Bramy

Autor tekstu: Jerzy Neuhoff

**P**apież Franciszek coraz to zaskakuje świat, a najbardziej swoich współwyznawców, zdumiewającymi decyzjami; jedną z ostatnich, ogłoszoną mocno wytłuszczonym tytułem była „Papież Franciszek nie chce transmisji z jego porannych mszy”. W pierwszej chwili pomyślałem, że chodzi o zdjęcie z anteny dotychczas prowadzonej transmisji, ale okazuje się, że chodzi tylko o niepodejmowanie kolejnej, tym razem z jego porannych mszy, o co prosił włoski tygodnik katolicki.

Powiedziałem sobie: 'tylko', ale może jednak chodzi o 'aż', bo, jak sędzę, nie każdy z jego poprzedników zdobyłby się na takie przeciwstawienie pokornym prośbom wiernych. Czas pokaże, na ile jego życzenie było stanowcze, nie sędzę jednak, aby w przyszłości pojawiła się jakakolwiek sugestia pod adresem innych radiofonii, aby zrezygnowały z dotychczasowej praktyki.

Trzeba przyznać, że od pierwszych niemal dni pontyfikatu, obserwatorzy i komentatorzy prześcigali się w przepowiadaniu tego, co papież zrobi nowego, a nawet, co warto, aby zrobił. Stojącemu z boku może się wydawać, że bardziej jest to lista pobożnych życzeń, ale nawet, jeśli takimi są, to oznacza jednak, że atmosfera intelektualna w tej instytucji wymaga odświeżenia, że narasta w niej jakiś ferment. Rozbieganie się rzeczywistych potrzeb duchowych współczesnych ludzi, w tym także wierzących, a może nawet ich przede wszystkim, z tym, co im się oferuje, napięcia między codziennym świadectwem życia, a komunałami i pustostowiem, jakie płynie z ambon, stają się po prostu dla wielu z nich nie do zniesienia. Dokłada się do tego wzrost poziomu wykształcenia, czasem dość powierzchownego, skłaniający jednak do racjonalniejszego spojrzenia na świat. W ten sposób, powoli kruszy się system wierzeń religijnych, a znaczenie religii schodzi na dalszy plan. Dziś żaden 'małpi proces', na wzór tego z Dayton, mimo, że ewolucja z trudem przebija się do powszechnej świadomości, chyba już nie byłby możliwy. Oczywiście, trafiają się inne, jeszcze zabawniejsze i jeszcze bardziej ośmieszające ich inicjatorów.

Może jednak być tak, że oczekiwania zmian wynikają z faktu, iż do ciągłych zmian w każdej dziedzinie życia tak już przywykliśmy, iż chwilowy bezruch lub spokojny nurt wydarzeń zaczyna wydawać się stagnacją.

Głoszenie konieczności dokonania zmian, sama nawet nadzieja, że one nastąpią, kryje w sobie krytykę istniejącego stanu rzeczy, ale czy instytucja, na której czele stoją ludzie z definicji nieomylni, może się mylić? Podpowiadać papieżowi to z kolei gruby nietakt, sama taka myśl może być uznana za grzeszną, dlatego kardynałowie i biskupi mówią to, co zawsze i tak, jak zawsze. Z drugiej jednak strony, skoro zmiany są tak oczekiwane i pożądane, to nie powinny być żadnym zaskoczeniem ani sensacją, raczej nadzieją.

Któż jednak oczekuje zmian w Kościele i na czym miałyby one polegać?

Historia Kościoła pełna jest zmian, które, każda w swoim czasie, okrzykiwane były za rewolucyjne. Jednym z takich rewolucjonistów był, np. Leon XIII, który jako pierwszy, po dwustu latach surowo przestrzeganego zwyczaju, zaczął jadać posiłki w towarzystwie najbliższych współpracowników. Decyzja taka, właściwie to nieoczekiwane przez nikogo, zaproszenie do obiadu swego sekretarza, wzbudziła wśród personelu pomocniczego taką konsternację i zdumienie, że nim zdecydowali się na postawienie drugiego nakrycia, pobiegli do najbliższego kardynała z pytaniem, co mają robić. Ten jednak nie miał odwagi zwracać papieżowi uwagi na oryginalność i niekonwencjonalność jego decyzji, więc złożono to na barki szefa kuchni, który miał widać znacznie mniej do stracenia. Papież pozostał jednak nieugięty i zwyczaj samotnych posiłków, wprowadzony podobno przez Urbana VIII, po dwustu latach został skasowany.

Z bliższych nam papieży, warto przypomnieć, że Jan XXIII udostępnił ogrody watykańskie publiczności, co też było wydarzeniem wstrząsającym. Kontynuował rewolucyjne przemiany także Paweł VI, który zdecydował się na sprzedaż tiary papieskiej, dar diecezji mediolańskiej, a wcześniej uprościł ceremonię intronizacji. Tych tiar chyba było kilka sztuk w skarbcach Watykanu, ponieważ mediolańczycy ufundowali tiarę już wcześniej innemu swemu arcybiskupowi, który także został papieżem, mianowicie Piusowi XI. W jednej z gazet z 1922 roku, a więc w wiarogodnym źródle wyczytałem, że: „Szkielec tiary jest zrobiony ze złota rzeźbionego i cyzelowanego. Osadzono na nim szmaragd wielkości gołębiego jajka, otoczony 27 szmaragdami średniej wielkości, a dalej 215 szmaragdów mniejszych, 327 rubinów, 79 dużych djamentów, 1,000 djamentów drobnych i 150

perłę wschodnich." Na tak szczegółowy opis tiary Pawła VI nie natrafiłem, albo źle szukałem.

Osoba Piusa XI zasługuje na dłuższą chwilę uwagi, ponieważ przed wyborem był przez pewien czas nuncjuszem w Polsce, co w wielu wzbudziło ogromne nadzieje, nieomal oczekiwanie na jakiś cud. Ale o tem po tem, jak powiada stare porzekadło.

Poprzednikiem Piusa XI był Benedykt XV, który bardzo dbał o wysoki poziom swojej kuchni i wystawność całego 'domu papieskiego'. Tłumaczono to jego arystokratycznym pochodzeniem i wyniesionymi z rodzinnego domu zwyczajami, dlatego kulinarne przyzwyczajenia i wymagania Piusa XI, pochodzącego ze skromnej, mieszczańskiej rodziny, stanowiły uderzający kontrast. Papież ten, będący bardziej uczonym niż dygnitarzem, nie przykładął zbyt wielkiego znaczenia do zewnętrznych form i drobiazgów życia codziennego, nie był żadnym smakoszem, a jego jadłospis był nader skromny i mało urozmaicony. Dość powiedzieć, że na śniadanie składał się kubek białej kawy i kawałek suchego chleba. Podobnie było z obiadem; stanowił go talerz lombardzkiej zupy jarzynowej, niewielka porcja mięsa, kawałek sera, owoce i szklanka wina. Czarna kawa była podawana tylko w święta, a deser tylko w święta uroczyste.

Kuchnię papieską prowadziła kobieta, signora Linda, która towarzyszyła mu we wszystkich wcześniejszych miejscach pracy. Jej wprowadzenie do Watykanu miało posmak nieomal skandalu, bo choć chodziła ubrana w strój zakonny, zakonnicą nie była, protestował przeciwko temu dziekan kolegium kardynalskiego Vincenzo Vannutelli, ale nic nie wskórał. Signora Linda opiekowała się także papieską bielizną.

Inną nowością były codzienne popołudniowe spacerunki, i to bez względu na pogodę. Papież chodził szybko, ponieważ był wytrawnym turystą i alpinistą, więc towarzyszący mu osobisty sekretarz niejednokrotnie dostawał zadyszki; także sam się golił, a fryzjera przyjmował co dwa tygodnie. Wszystkie te innowacje uznawano za przełomowe, prasa się o nich rozpisywała stawiając poczynania papieża za wzór przemian demokratycznych.

Najbardziej chyba zaskakujące było, chwilowe, zainteresowanie działalnością międzynarodowego stowarzyszenia „Przyjaciół Izraela”, powstałego w 1926 roku, do którego akces zgłosili nawet liczni biskupi i kardynałowie. Stowarzyszenie zostało jednak szybko, w roku 1928, przez Watykan rozwiązane, być może również dlatego, że przewodziła mu holenderska neofitka Sophie van Leer, choć oficjalnie był nim *'sposób działania i mówienia, który odchyłał się od uczuć Kościoła, od ducha Ojców Świętych i od samej Liturgii Świętej'*.

Pius XI nie spełnił nieokreślonych nadziei naszych rodzimych klerykałów, co wynikało z prostego układu relacji międzynarodowych; z państwami, w których Watykan miał wpływy, nie mieliśmy większych konfliktów, tam gdzie nasze interesy źle stały, tam nad słowami papieża przechodzono do porządku dziennego.

Piszę tyle o kuchni papieskiej i innych, drugorzędnych drobiazgach, dotyczących życia prywatnego papieża, bo tam zmiany są najłatwiej zauważalne. Papież może zmienić i zmieniają niektóre zwyczaje prywatne, natomiast z całą resztą nie jest już tak łatwo, o czym świadczy choćby zamieszanie, jakie nastąpiło po stwierdzeniu Franciszka, że *'Pan odkupił wszystkich ludzi, nawet ateistów'*. Okno papieskie, będące podobno jednym z symboli Rzymu, już nie jest oświetlone do późna, papież przestał czuwać nad światem i Wiecznym Miastem, dzisiejsi rzymianie muszą, więc sami zająć się swoimi problemami, a mają ich sporo.

Jeżeli więc czytam, że papież Franciszek chce zbliżyć się do ateistów i agnostyków, w przeciwieństwie do Benedykta XVI i wcześniejszych, który traktował niekatolików, jako wierzących drugiej kategorii, zaś resztę ignorował, to pytam — jak się obie te postawy, wg mnie sprzeczne, mają do dogmatu o nieomyślności papieża? Co prawda, słowa te nie padły *ex cathedra*, nie znalazły się jeszcze w żadnej encyklice, więc chyba nie można ich traktować, jako nieomyślne i obowiązujące? To samo zapewne dotyczy także kazań, jakie papież wygłasza podczas swoich porannych mszy, o których transmisję zabiegano, a które *"są najbardziej innowacyjnym aspektem jego pontyfikatu i stanowią bardzo ważny element papieskiego nauczania."* Przypuszczam, że strażnicy czystości wiary, którzy odetchnęli z ulgą, drżeli na myśl, że ktoś wyciągnie z nich zbyt daleko idące wnioski, a byłoby jeszcze gorzej, gdyby ktoś dopatrywał się w nich jakichś niekonsekwencji lub sprzeczności.

Oczekuje się też nowych relacji z judaizmem, w szczególności zaniechania modlitwy o nawrócenie Żydów, która, co tu dużo mówić, jest obraźliwa dla religii możeszowej i dla nacji żydowskiej. Gołym okiem widać, że samo mówienie o 'starszych braciach w wierze' oraz spotkania poprzedników z rabinami, nie dały zbyt wiele. Antysemityzm ani na jotę nie odstąpił od swej zasadniczej linii, nie zelżał także wśród naszych rodaków. To, co można przeczytać pochlebnego o Żydach choćby w „Pamięci i tożsamości”, pozostaje poza świadomością przeciętnego polskiego parafianina. Niejeden też obruszyłby się, gdy mu te zdania posunąć przed oczy, nie ujawniając autora.

Oczekuje się też, że otwarcie archiwów watykańskich pozwoli definitywnie wyjaśnić postawę Piusa XII wobec holocaustu. Nie sądzę, aby to cokolwiek wyjaśniło, choć warunki do ujawniania zawartości archiwów, bez szkody dla Watykanu, są coraz bardziej sprzyjające. Ci, którzy przeżyli ten czas, powoli wymierają, a ich wnukowie mają zupełnie inne problemy na głowie, w tym i nowe groźby pod swoim adresem. Podobnie jest też z tymi, którzy holocaust realizowali. Ich wnukowie mają te same problemy, co młodzi Żydzi, i też nie mają zbyt wiele czasu ani ochoty, by rozpamiętywać przeszłość. Nie mają też powodów, aby bić się w piersi za winy swych dziadków. Niedługo po wszystkich dziadkach z tamtych lat pozostaną tylko wspomnienia, więc problem rozwiąże się sam, a przynajmniej się zatrze w pamięci.

Ważne jest i to, że nie istnieją już te siły polityczne, które z ujawnienia watykańskich dokumentów mogłyby odnieść jakieś korzyści. Te, które pozostały na placu boju ideologicznego i ekonomicznego, albo nie są zainteresowane sprawą albo zainteresowane w jej wyciszeniu. Tak, więc sprawa jest jasna. A o podejściu do holocaustu najlepiej świadczyłaby, jak mi się wydaje, lista imienna posiadaczy watykańskich paszportów, dzięki którym Ameryka Południowa zyskała sporo nowych obywateli, nie sądzę jednak, aby jej sporządzenie było możliwe.

Nie przeceniałbym też wartości dokumentów, bowiem papiery urzędowe mają tę dziwną właściwość, że lubią ginać, a na ich miejsce pojawiają się nowe, równie autentyczne, ale o nieco innej zawartości. Rzecz jest znana nie od dziś i można w tej kwestii przytoczyć kwiatek z naszej łączki. Otóż w roku 1921, jeszcze za Benedykta XV, nasz ambasador przy Watykanie, Józef Wierusz-Kowalski, zwierzył się hrabiemu Starzyńskiemu z Małopolski, że na życzenie ówczesnego sekretarza stanu, Pietro Gasparriego, poselstwo polskie usuwało z dokumentów wszystko, co mogłoby świadczyć niekorzystnie o poczynaniach nacjonalistów ukraińskich i litewskich wobec ludności polskiej. Tak 'oczyszczone' dokumenty, w których wszystko, co tylko było można, przypisywano bolszewikom, służyły następnie do przygotowania opracowań, które przedkładano papieżowi. Taka była potrzeba chwili. Czy papież był świadom metod działania swego sekretarza stanu, nie wiem, lecz faktem jest, że to od niego metropolita unicki, Andrzej Szeptycki, uzyskał w roku 1920 prawo wyświęcania biskupów unickich poza wiedzą rządu polskiego, z którego szybko skorzystał, a co mocno poirytowało władze polskie, jakby nie było — katolickie.

Archiwa watykańskie mogą, więc nie być bardziej wiarygodne niż wszystkie inne. A jeszcze pozostają historycy. Nie trzeba być szczególnie przenikliwym, aby się domyślić, że tylko ci o dużym poczuciu 'odpowiedzialności' mogą liczyć na uzyskanie niezbędnych pozwoleń umożliwiających wstęp w te wysokie progi. Jestem też pewien, że każdy z nich będzie pracował sumiennie i starannie, a więc długo, wyniki zaś opublikuje w równie odpowiedzialnym piśmie naukowym. Można, więc być spokojnym o ich należyte przyjęcie przez zainteresowanych, których zbyt wielu też chyba nie będzie.

Wśród tych oczekiwań znalazłem i takie, że *'łatwiej będzie znaleźć przychylność innych religii, przyjmując postawę pokory, otwartości i tolerancji, niż głosząc tezę o tym, że "jedyne nasza religia jest słuszna".'* Na pierwszy rzut oka wydaje mi się, że jest to teza niemal heretycka, zaprzeczająca wszystkiemu, czego nauczali i nauczają funkcjonariusze wszystkich wyznań, którzy doskonale przecież wiedzą, że właśnie ich religia jest jedynie słuszna. Nie sądzę, aby Kościół katolicki wyłamał się z tej tradycji i poniechał głoszenia tej prawdy, której świadom był już św. Paweł.

Dostrzegam w tej 'postawie pokory' i możliwości zaniechania zbyt dobitnego głoszenia tezy o jedynej prawdziwości chrześcijaństwa i to w rzymskim wydaniu, zwyczajną hipokryzję. Praktyczna realizacja takiej postawy może polegać tylko na tym, że co innego będzie się mówić wiernym, a co innego rabinom, mułom, prezbiterom, popom, a może i szamanom. Właściwie to nie jest hipokryzja, tylko zwyczajna polityka, więc rabini, popi i mułowie szybko się na tym poznają, oni też potrafią robić politykę. Nie ma, więc co liczyć, na szybkie i łatwe porozumienie. A w kwestiach doktrynalnych to Jezus pozostanie dla Żydów tym, kim był i jest, tak samo dla muzułmanów, i tu nikt na żadne zmiany pójść nie może.

Na czym miałyby też polegać ta przychylność innych religii, o którą należy zabiegać? Pojedynczy ludzie, wyznający różne religie, bywają sobie życzliwi, ba, czasem nawet się kochają, są gotowi ponieść wielkie ofiary dla drugiego, ale religie? Gdybyż to jeszcze były jakieś monolity, przynajmniej jasno widoczne struktury organizacyjne, wtedy można by liczyć na to, że przynajmniej przywódcy się polubią. Przy dzisiejszym ich rozczłonkowaniu, ustawicznej działalności rozłamowej, często skrzętnie ukrywanej, ale faktycznej, wydaje się to niemożliwe. Nie trzeba daleko szukać, ale na czym miałyby polegać np. przychylność kościoła łagiewnickiego dla toruńskiego i odwrotnie, a nie są to chyba jedyne z naszych własnych kościołów?

Być może, w którymś państwie muzułmańskim zostanie wydane pozwolenie na zbudowanie kościoła, tylko gdzie znaleźć wiernych, ryzykujących uczęszczanie do niego? Jednak trzeba próbować

choć trochę poprawić świat, więc może projektowane spotkanie zmierzające do wspólnego potępienia terroryzmu, o ile dojdzie do skutku, da jakieś rezultaty. Tylko, czy rzeczywiście religie są przeciwne nienawiści i przemocy?

Nikt też nie podejmie się zakwestionowania rzeczy bardziej znaczących, np. nowej interpretacji rozlicznych objawień, trzeciej tajemnicy fatimskiej, przynajmniej nie w tym stuleciu, skoro na rehabilitację Galileusza trzeba było czekać trzy wieki, a taki Hus nie może się jej doczekać przez sześć. Warto przypomnieć, że obchody rocznicy śmierci tego zdradziecko uwięzionego i zamordowanego potem reformatora, jakie w 1925 roku miały miejsce w Czechosłowacji pod honorowym protektoratem prezydenta Masaryka, stały się powodem zerwania przez Watykan stosunków dyplomatycznych z tym państwem.

Kto oczekuje zmian?

Wątpię, aby jakichś głębszych zmian oczekiwali albo życzyli sobie np. uczestnicy licznych pielgrzymek, budowniczości ze Świebodzina, wierni słuchacze radia toruńskiego czy nasi hierarchowie. Nikt rozsądny, tak mi zdaje, nie spodziewa się też zaniechania procesji, zakazu stawiania posągów czy weryfikacji życiorysów kontrowersyjnych świętych. Tego papież nie robi, bo nie może zrobić niczego, co by rzucało choćby cień na dwadzieścia wieków tradycji.

Ci, którzy na zmiany oczekują, powinni się dobrze zastanowić nad swymi oczekiwaniami i przyjrzeć się dokładnie swym przekonaniom. Jeśli miałbym im cokolwiek doradzać, to byłaby to zmiana przekonań.

Co więc może się zmienić?

Jedyną, co może się zmienić, to rozłożenie akcentów. O jednych sprawach będzie się mówiło, inne będą pomijane milczeniem. Jest to stara, wypróbowana metoda, dająca znakomite rezultaty, bo pamięć wiernych jest nader krótka i wybiórcza.

Czas jest nie tylko najlepszym lekarzem, ale i reformatorem religijnym. Dziś raczej trudno liczyć na to, że wśród rozspiewanych, bardziej jednak jękliwie i żałośnie zawodzących, pielgrzymów, znajdzie się jakiś flagelant. A kiedyś byli powszechni, jednak czas zrobił swoje.

Jeszcze za czasów mojego dzieciństwa, kobieta, udająca się pierwszy raz do kościoła po porodzie, stawała najpierw w kruchcie, i pokornie klęcząc czekała, aż kościelny przyprowadzi księdza, by ten dokonał jej 'oczyszczenia'. Czas zrobił swoje.

Kilkadziesiąt lat temu, co prawda w Holandii, usunięto z parafii pastora, i to kalwińskiego, który wyjaśniał wiernym, że opowiadania biblijnego o Adamie i Ewie nie można rozumieć dosłownie, a wąż biblijny jest jedynie personifikacją grzechu. Pastor, Johannes Geelkerken, doczekał jednak czasów, w których stało się to prawie, że powszechnie uznawane, zmarł, bowiem w 1960 roku.

Książek Dawkinsa też nikt ni będzie wykupywał hurtem po to, aby je spalić wraz z autorem, a przecież był to zwyczaj dość powszechny w Europie. I tu upływ czasu poszedł na rękę nieprawomyślnym heretykom, co i prawowiernym wyszło na dobre.

Sądzę, że nie usłyszymy hasła „Brońcie krzyża” lub podobnego, które co więksi zapaleńcy zrozumieli na swój sposób i zaczęli stawiać krzyże, gdzie popadnie, i w ilościach, które wywołały zaniepokojenie o stan umysłów owych 'obrońców'. Być może tych obrońców wyleczono np. hydroterapią, albo uleczył ich po prostu czas.

Przykłady dobroczynnego działania czasu są liczne, nie ma sensu ich przytaczanie. Żałuję tylko, że nie mam już tego czasu zbyt wiele w zapasie.

Żadnej pieriestrojki za Spiżową Bramą więc nie przewiduję, choćby dlatego, że pierwsza fatalnie się skończyła.

**[Jerzy Neuhoff](#)**

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 02-06-2013)

[Oryginał..](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8993) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,8993>)

Contents Copyright © 2000-2012 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2012 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)